NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM.

№ 43 WARSZAWA, 24 PAŹDZIERNIKA 1926 R. ROK XIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

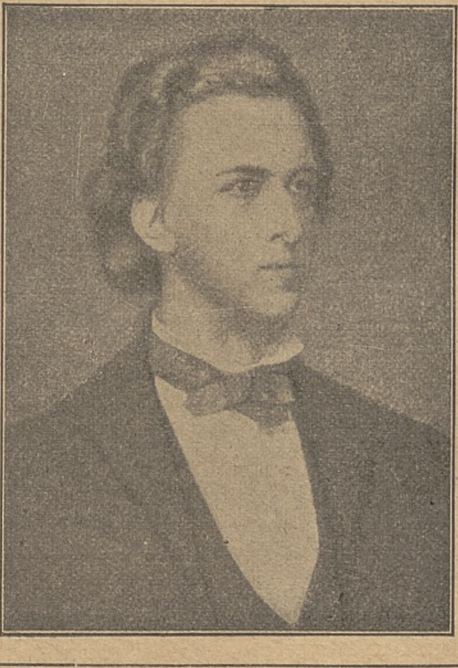
ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

Fryderyk Chopin*).

(Z okazji odsłonięcia pomnika w Warszawie).

Ludzi wielkich czci każdy naród, nawet cała ludzkość. Dlatego też Polacy wystawili pomnik ks. Józefowi Poniatowskiemu, a teraz stawiają Chopinowi. Nie jest rzeczą łatwą zrobić pomnik, gdyż musi on nietylko przypominać z wyglądu tego, komu jest stawiany, lecz także musi odtworzyć ducha tego człowieka, aby każdy, kto na taki pomnik spojrzy, mógł zrozumieć i odczuć, kim był ten wielki człowiek i dlaczego on był wielki. Dlatego też ks. Józef Poniatowski musi wyglądać na pomniku jako rycerz zbrojny — bohater; a Chopin jako poeta, nauczyciel, zasłuchany w dalekie i cudne tony. Nie można więc umieścić takiego pomnika gdzieś na placu wielkim wśród kamienic olbrzymich, wśród gwaru i ruchu — nie można, bo tam tej poezji, tego nauczycielstwa niema. Musi on stanąć gdzieś w zaciszu, w jakimś gaju, lub lesie — nad ruczajem, pod wierzbą. Zrozumiał to dobrze artysta, który pomnik stworzył (a jest nim p. Wacław Szymanowski) i teraz stanął pomnik Chopina w Warszawie, ale nie na placu, gdzie życie wre, gdzie wszystko śpieszy i hałasuje, lecz w ogrodzie, zdaleka od wrzawy — właśnie niby pod wierzbą, nad ruczajem. Piękny to pomnik i dużo weń włożył swej duszy i pracy artysta!



FRYDERYK CHOPIN.

Żeby zaś lepiej zrozumieć, dlaczego właśnie taki pomnik najbardziej odtwarza ducha Chopina, — przyjrzeć się wypada pokrótce jego życiu, które jest bardzo ściśle związane z całą jego muzyką, o której tak głośno jest nietylko w Polsce, ale wszędzie na świecie, gdzie są ludzie, którzy muzykę kochają i rozumieją.

Fryderyk Chopin był Polakiem, urodził się na Mazowszu w Żelazowej Woli w r. 1709. Podanie głosi, że jego przodkowie wyjechali z Polski jeszcze za czasów króla Leszczyńskiego (w XVIII wieku), — tem się tłumaczy jego francuskie nazwisko. Ale ojciec Fryderyka mieszkał w Polsce, zajmował się handlem, a potem dawał lekcje języka francuskiego. Polskę uważał za swą prawdziwą Ojczyznę, a nawet brał czynny udział w powstaniu Kościuszki. Matką Fryderyka była Polka, Justyna

*) Czyta się: Szopen.

Krzyżanowska. Miał on 3 siostry, z któremi razem się chował, a bardzo przez nie kochany i pieszczony wyrósł na mężczyznę niebardzo męskiego: dużo w jego duszy było miękkości i kobiecości.

Mały, pięcioletni Fryderyk zdradzał wielkie zdolności muzyczne. Zaczęto więc go uczyć i już 9-cioletnim chłopcem będąc, występował publicznie, wywołując podziw i zachwyt ogólny. Jak on umiał oddziałać na słuchaczy, świadczy opowiadane zdarzenie, że potrafił grą swoją nawet rozhukane dzieci uspokoić.

Gdy Fryderyk już kończył szkołę średnią, widać było, że jego powołaniem w życiu jest muzyka. Rodzice też starali się o to, aby wysłać syna zagranicę. Był więc w Berlinie i w Wiedniu, grał na koncertach, zyskując coraz więcej uznania. W r. 1830 wyjechał z Warszawy i więcej już do kraju nie wrócił. Gdy się dowiedział o wybuchu powstania listopadowego, — rwał się, aby wziąć w niem czynny udział, lecz sprzeciwili się temu rodzice i przyjaciele.

W drodze do Anglji zatrzymał się w Paryżu i już tu na stałe pozostał. Żył wśród niedobitków — Polaków, co musieli opuścić kraj po upadku powstania. Brał w ich życiu tułaczem i biednem, pełnem żalów i smutku, udział czynny i pocieszał jak umiał, pomagał ile mógł, nawet pieniędzmi, które dostawał za udzielane lekcje muzyki. Więcej jednak niż ta pomoc materjalna, jakiej swym rodakom udzielał, znaczyła owa pociecha moralna, zapomnienie o przykrej rzeczywistości, jaką dawał swą muzyką. Nie grał teraz rzeczy uczonych lecz grał to, co mu jego własne serce dyktowało. Myśli i uczucia swoje, wszystkie boleści i smutki, radości krótkie — to wszystko brzmiało w cudnych tonach pod jego palcami.

Gdy siadał do fortepjanu, to jakby porywał swych słuchaczy na niewidzialnych skrzydłach i niósł daleko — aż do tej Ojczyzny, o której oni marzyli. Grał on to, co mu jego polskie serce śpiewało, a były to nasze dobrze nam znane melodje ludowe: mazurki, polonezy. Tylko te proste melodje śpiewek naszych, z pól, lasów i wiosek zebrane w jego duszy wychodziły stamtąd w szacie jakiejś niezwykłej, czarownej; brały za serca słuchaczy i unosiły daleko na pól rodzinnych przestworza. Ten tylko, kto tęsknił za Ojczyzną, pojąć potrafi, jak wielkie, ogromne wrażenie może sprawić najprostsza piosnka ludowa, nasza, polska, gdzieś znienacka usłyszana. Łzy z oczu wyciska. I wtedy właśnie niejednemu łzy w oczach stanęły. Płakał podobno Mickiewicz, gdy słuchał Chopina. To co wypowiedział Mickiewicz tak pięknie słowami w „Panu Tadeuszu" — tęsknotę za Ojczyzną — to Chopin z serca tonami wyśpiewał. W jego polonezach brzmi moc narodu, zapał do walki i wiara w zwycięstwo, a w jego mazurkach rozlewa się fala smętku i żalu.

On więc potrafił przed oczy całego świata postawić duszę Polaka i każdy, kto jego utworów słuchał, musiał tę duszę poznać i ją pokochać. To jest jego największa zasługa i nie jest ona mniejszą niż wsławienie imienia polskiego orężem.

Słaby i chorowity Chopin od lat najmłodszych był skłonny do melancholji, zadumy. Jego życie osobiste też mało mu róż zsyłało: kochał się kilkakrotnie nieszczęśliwie, a ostatnia jego miłość do pięknej bardzo i bardzo mądrej pisarki francuskiej, George-Sand (Żorż-Sand) przyśpieszyła nawet koniec jego życia. Zawiedziony w miłości, nie starał się utrzymać dłużej przy życiu, a będąc chorym na suchoty, szybko swe zdrowie takiem postępowaniem do szczętu wyniszczył.

I smutek coraz więcej go ogarnia. Pisze swój słynny „Marsz pogrzebowy", w którym jest wyrażony żal głęboki, niemal rozpacz po utracie kochanego człowieka.

Dogorywał Chopin w Paryżu w r. 1748 w otoczeniu swych najbliższych przyjaciół na ręku siostry. Podobno w ostatnich chwilach życia słuchał śpiewu jednej ze swych przyjaciółek, hr. Potockiej, i w ten sposób życie żegnał.

Prochy jego pogrzebano w Paryżu, gdzie spoczywają dotychczas. Jest tam na cmentarzu mały pomnik, kosztem emigrantów — Polaków wystawiony, a teraz właśnie Warszawa posiadać będzie pomnik wspaniały, który zawsze przypominać będzie, że Chopin ducha polskiego światu pokazał.

Dla polskiej wsi postać tego genjalnego muzyka nie jest obojętną, bo — jak powiedzieliśmy wyżej — Chopin wiele melodyj i motywów ludowych, naszych, mazurskich, ubrał w formę wielkiej muzyki i pokazał całemu światu. Chopin rozumiał, że i człowiek prosty, wieśniak, ma swoją, naprawdę polską muzykę i pieśń, która w sposób prosty wyraża duszę polskiego ludu.

Władysław Bogatkiewicz.

Wieczorowe Kursy Początkowe w Kołach Młodzieży.

IV.

Na ile grup podzielić zgłaszających się na kursy kandydatów?

Na trzy. Pierwszą grupę będą stanowili ci, którzy nie umieją czytać ani pisać, lub też czytają tylko niektóre wyrazy, a nic nie piszą. Do grupy drugiej zaliczymy tych, którzy czytają i piszą, ale bardzo słabo. Grupą trzecią nazwie-

my tych, którzy czytają i piszą względnie dobrze. Dobierając słuchaczy do poszczególnych grup, musimy przestrzegać, by byli oni jednakowo przygotowani, gdyż w przeciwnym razie nie wszyscy słuchacze danego kompletu będą w dostateczny sposób korzystali z nauki i będą rzucać kursy. Niezależnie od tego nauczający na danym komplecie powinien o każdym słuchaczu zosobna pamiętać. Dlatego też przypominamy że komplety nie mogą być zbyt liczne.

Czego chcemy nauczyć na wieczorowych kursach początkowych?

Ogólnie możnaby powiedzieć, że zadaniem tych kursów jest dać słuchaczowi wiadomości ogólne, praktyczne i obywatelskie.

Jakich przedmiotów uczyć, ażeby to osiągnąć?

Wiadomości ogólne otrzyma słuchacz przez nauczanie języka polskiego, geografji ogólnej i Polski, i historji. Przez nauczanie rachunków otrzyma wiadomości praktyczne. Nauczanie o Polsce dzisiejszej, czyli tak zwana nauka obywatelska, a częściowo i historja Polski da mu wiadomości obywatelskie. Z braku jednak czasu nie wszystkie z tych przedmiotów będziemy traktowali oddzielnie. Niektóre z nich będziemy tylko uwzględniali przy okazji. Samodzielnemi przedmiotami będą: język polski, rachunki, geografja i nauka obywatelska.

Zaś wiadomości z geometrji będziemy podawali przy rachunkach, a o ważniejszych momentach z dziejów własnego narodu — porównując je z tem, jak było u innych — będziemy mówili przy okazji na lekcjach języka polskiego, geografji Polski, czy nauki obywatelskiej.

W jakim zakresie przerabiać każdy z tych przedmiotów?

Otóż, jeżeli chodzi o język polski, to słuchacz, który kończy kursy początkowe, powinien umieć dobrze czytać i rozumieć to, co czyta. Powinien umieć powiedzieć i napisać bez grubszych błędów, to co myśli i czuje.

W zakresie rachunków musimy nauczyć go czterech działań na liczbach o wielu cyfrach, obliczać procenty i części całości, czyli tak zwanych ułamków i dać mu trochę wiadomości praktyczuch z geometrji.

Co do geografji — to powinien on przerobić geografję ogólną i Polski.

Pozatem należy uwzględnić stronę gospodarczą i społeczno-ustrojową Polski dzisiejszej, jeżeli chodzi o naukę obywatelską*).

Dopiero po przerobieniu tego można być zaspokojonym, że słuchacz będzie miał z tego należyte korzyści. Będzie on mógł z pożytkiem czytać książki, słuchać odtyczów, czy też uczę-

*) Szczegółowy program kursów początkowych w środowiskach wiejskich z rozkładem na godziny został wydany przez Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych w Warszawie, ul. Krucza 21. Tam są również wskazane odpowiednie podręczniki. Cena programu 50 groszy.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Bezdomny.

Szli naprzód w milczeniu. Antek tylko od czasu do czasu boleśnie stęknął, niekiedy nawet aż przystanął, aby nieco odetchnąć. Albowiem ile razy noga po grudzie mu sięześlizgnęła, albo też jeżeli niespodzianie wpadła w wyboinę, tyle razy cościć w boku gwałtownie go zapierało i boleśnie kłuło i strzykało. Widocznie w to miejsce otrzymał zbyt silne kopnięcie butem podkutym. Wkrótce znaleźli się jednak na samym końcu wsi, minęli ostatnią chatę i skręcili w boczną drożynę.

— To jest „młyńska droga"! — przemówił nareszcie Antek.

Pomimo, iż chłopiec nic na to nie odpowiedział, to Antek, raz ruszywszy językiem, uczuł potrzebę dalszego mówienia:

— Do młyna to jeszcze kawał drogi, ale ja cię zaprowadzę do Starej Jakubki, ot tam, gdzie te drzewa olbrzymie! Widzisz?

Chłopiec spojrzał przed siebie i ujrzał o jakieś stajanie drogi kępę potężnych drzew. Odrzekł więc:

— Juści widzę!

Antek chwilę milczał, a potem obcesowo zapytał:

— Skąd ty jesteś?

— Nie wiem! — bez namysłu odpowiedział chłopiec.

— A czyj jesteś?

— Niczyj!

— A matkę, a ojca ty masz?

— Nie!

— Cóżeś z nimi zrobił?

Chłopiec milczał. Antek po chwili pytał dalej:

— Pomarli ci? He!

— Matki nie pamiętam!

— A ojca?

— Jakby przez sen tylko...

— Pewnie zapomniałeś jak cię ostatni raz pasem wyprał! He?

— E, nie! Jeno tylko jak go z boru przywieźli...

— Jakto przywieźli?

— Ano furą!

szczać na kursy o wyższym poziomie, względnie na wszelkiego rodzaju krótkie kursy fachowe.

Jeżeliby nauczył się mniej, niż o tem była mowa, niewiele z tegoby mu przyszło.

P r z e z i l e c z a s u m u s i a ł b y s i ę t e g o u c z y ć a n a l f a b e t a?

Streszczony powyżej zakres nauki na kursach początkowych zupełny analfabeta musiałby przerabiać przez trzy okresy zimowe z tem, że jak mówiliśmy w poprzednich artykułach, nauka odbywałaby się przez 5 miesięcy, 3 razy w tygodniu po trzy godziny, czyli 9 godzin tygodniowo.

Inni, zależnie od swego przygotowania, przerabialiby ten zakres nauki przez dwa lata lub rok.

Wobec tego kursy początkowe będziemy nazywali trzyletniemi, albo trzystopniowemi.

O dalszym ciągu pomówimy w następnym numerze.

(c. d. n.).

Klemens Frelek.

J. OST.

Sąsiedzi Zająca.

(Bajka).

Zając miał za sąsiadów Niedźwiedzia [i Wilka.
Raz, czytając gazety,
Znalazł depesz kilka,
Że on, Zając — o, rety!—
Dybie na ich życie!...
Że, mianowicie,
Szpieguje, że się zbroi,
Że się żądzą wojny poi,
Militaryzmem się narowi
I... zagraża pokojowi!
Z pasji wielkiej cały drgając,
Oburzył się niesłychanie
Mości Zając
I napisał sprostowanie:
— Że się wcale, nic, nie zbroi!
Że przeciwnie: on się boi,
Że nie ma kłów, ni pazurów.
Że jest wszak z rodziny Szczurów,
Nie Kotów, Psów lub Niedźwiedzi.
Że cicho w kotlinie siedzi
I że nikomu nie grozi,
Przeciwnie — dziękuje Bozi,
Że przez dziwny wypadek
Nie zjadł go jakiś Wilk albo Niedźwiadek!
Na to rzekł mu pan Jeleń:
— Bratku, głupiś bardzo!
Wiedz, że oni się tylko boją, albo gardzą.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

— A to poco?

— A bo go sosna w boru zadławiła. Cały był we krwi ubroczony. To jeno tylko trochę zapamiętałem. Mały wtedy jeszcze byłem.

— Alboś ty teraz duży?

— Może i nie, ale to strasznie dawno było, bo od tamtej pory już w bardzo dużo wsiach byłem i już dużo razy sługiwałem.

— Ho, ho! Toś ty już nie z jednego pieca chleb jadał?

— Juści że tak!

— A teraz zdaleka idziesz?

— Z za tamtego boru! — przyczem wskazał ręką kędyś ku wschodowi.

— A coś tam robił?

— W lecie bydło pasłem...

— A teraz uciekłeś?

— Gdzieżbym miał uciekać!

— Tylko co?

— Ano nic! Jeno tylko dzisiaj raniutko, jeszcze szaro było na dworze, gdy gospodarz zbudzili mię i kazali mi z sobą jechać do boru po drzewo. Zabrałem się i wsiadłem na furę, bo stała już zaprzężona przed chatą. Gdyżeśmy przyjechali do boru, konie wyprzęgli, założyli mu torbę z obrokiem, a mnie kazali iść razem z sobą. Szliśmy tak bardzo długo, chyba więcej jak z dziesięć pacierzy, aż nareszcie wyszliśmy na brzeg lasu. Biczyskiem pokazali mi, w której stronie jest droga, a potem rozkazali, abym tą drogą szedł, to trafię do jakiejś wsi, w której takich jak ja przyjmują na zimę do darcia pierzy. Gdym później do tej wsi przyszedł, to wszędzie się ze mnie wyśmiewano, gdym się pytał czy nie mają pierzy do darcia...

— Ech, ty głuptasie! — przerwał mu Antek, a potem zaraz dodał:

— Trzeba było nie słuchać gospodarza i nie odchodzić od niego; trzeba było się z nim do wozu wrócić!

— Juści tak chciałem zrobić!

— I co?

— Ano sprał mię batem po nogach!

— Cholera! — syknął Antek.

Wtem skoczyło ku nim z warczeniem potężne psisko. Tak niespodzianie skądciś się zjawił, że aż chłopiec zakrzyknął, a Antek przystanął. Wnet zaraz zawołał:

— Cicho stary! Tutaj chodź! do nogi, Tobol!

Pies jakby zawstydzony, iż nie poznał przy-

Pięćdziesięciolecie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

W stolicy naszej odbyła się w tych dniach bardzo piękna i podniosła uroczystość. Trzeba, aby wiadomość o niej dotarła do najdalszych zakątków wsi polskiej. Bo oto grono osób z instytucją Muzeum Przemysłu i Rolnictwa związanych, składało przed społeczeństwem rachunek z tego, co w ciągu pół wieku dokonało. Nie wszyscy działacze stawić się mogli, portrety zmarłych zdobiły zielenią przybraną estradę w wielkiej sali na Krakowskiem Przedmieściu, która była świadkiem tylu ich prac i usiłowań. Czemże Muzeum było dla Polski gnębionej i uciemiężonej? Ono było tą twierdzą, z której bronili się nasi uczeni i działacze społeczni przed zalewem ruszczyzny, przed wynarodowieniem. Naród każdy, aby mógł żyć i stanowić cząstkę cywilizowanego świata, musi wciąż tworzyć nowe wartości. Nic nie stoi w miejscu, wszystko się udoskonala, każdy rok przynosi nowe odkrycia i wynalazki. A jakże nieszczęśliwa Polska mogła z tym żywym ruchem współpracować? Na 28 milj. ludności miała tylko dwa uniwersytety, we Lwowie i Krakowie; serce kraju, Warszawa, musiała oddać swoje zakłady naukowe tej strasznej, barbarzyńskiej sile, która nad nami zapanowała. Profesor z katedry mówił o kraju „Prywiślińskim", który jest nierozłączoną częścią Rosji, zaprzeczał, aby on miał kiedykolwiek swoją historję i literaturę. Nie było miejsca dla naszych przyrodników, nie mieli pracowni, w których mogliby dokonywać pożytecznych wynalazków. Zanim jednak Uniwersytet Warszawski przekształcony został ostatecznie na uczelnię rosyjską, przez czas krótki, przed wybuchem powstania 1861-3 roku istniała wyższa uczelnia pod nazwą Szkoły Głównej, znakomicie przez polskich profesorów prowadzona. Wychowańcy tego zakładu powiedzieli sobie, że duszy polskiej zginąć nie pozwolą, że ona musi rozwijać się wszechstronnie i że umysły o wyższych zdolnościach nie mogą się marnować. Byli pomiędzy nimi ludzie bogaci jak: Ludwik Krasiński, Rotvand, Kiślański, Natansonowie; ci zakupili od rządu zabudowania po klasztorze bernadyńskim, przebudowali je, wznieśli nowe gmachy i założyli w nich schronienie dla nauki polskiej. Inni niezamożni, lecz obdarzeni gorącem sercem i miłością ojczyzny jak: Leski, Leppert, Morozewicz, Kalinowski i wielu innych ofiarowali bezinteresownie swoją pracę i powstawały jedne za drugą placówki naukowo-kulturalne, dźwigające na wyżyny stan umysłowy społeczeństwa. Tworzono pracownie: fizyczną, geologiczną, która to podjęła badanie ziem polskich, meteorologiczną do badań zmian powietrza, magnetyczną wreszcie. Ta ostatnia wymaga bliższego wytłomaczenia. Otóż uczeni amerykańscy chcieli zbadać prądy magnetyczne, które, przebiegając ziemię, mają wielki wpływ tak na zmiany pogody, jak na urodzaje. Nie przypuszczano, żeby w Polsce znalazł się uczony, któryby te badania przeprowadzić po-

---

jaciela swego, opuścił dużą swoją głowę na dół i niezdarnie majtając ogonem, jak gdyby w onieśmieleniu, skradać się zaczął do Antka, pomrukując przytem radośnie.

— Chodź, Tobol, chodź! — ośmielił go Antek.

Pies przypadł do jego boku, otarł się o biodrę, a potem wzniósł głowę do góry i cichutko zaczął skomleć, jakgdyby przepraszać za pomyłkę. Zdawało się, że mówi:

— Nie gniewaj się, Antoś, żem cię nie poznał odrazu. Nie myśl także, że już węch ze starości mi wywietrzał — o, nie! Dobrze ja jeszcze czuję. Jeno tylko jakiścić inny dzisiaj jesteś, jakiścić nie taki jak zawsze!

— Cicho już stary, cicho! — mruknął Antek i poklepał go przyjaźnie po głowie. Pies zrozumiał, że z Antkiem już sprawa skończona, obejrzał się więc teraz poza siebie i pytająco warknął, jak gdyby powiedział:

— A któż to za tobą idzie?

— Nie rusz go, Tobol, to swój!

Wtedy pies przysunął się do chłopca i zaczął go obwąchiwać, poczem podniósł głowę do góry i spojrzał chłopcu prosto w oczy. Chłopiec nieśmiało pogłaskał go po głowie, tymczasem pies skomleniem swojem zdał się mówić:

— Ho, ho! Źle z tobą, mój mały, sam nawet nie wiesz jak bardzo źle. Ale nic to! Abyś tylko zaszedł do mojej gospodyni, da ona już sobie z tobą radę! — zaraz też poskoczył naprzód i cicho poszczekując, skręcił do osiedla, do którego też i Antek z chłopcem skierowali swe kroki. Pies usiadł przy progu chaty i skomlił, jak gdyby zapraszał ich do wnętrza. Tymczasem Antek, który zapowiedział, że nietylko chłopca do starej Jakubki zaprowadzi, ale że i sam do niej zajdzie, aby mu dała jakiej maści na bolaki, raptownie przy chacie przystanął i rzekł:

— No, idź, mały śmiało, stara cię przyjmie na noc jak rodzonego! — poczem lekko go popchnął w stronę drzwi, sam zaś pozostał na miejscu. Gdy chłopak miał już przestępować próg, rzucił za nim:

— Powiedz Jakubce, że ja tu jeszcze przyjdę!

Gdy chłopiec znikł w sieni, Antek świsnął zcicha na psa, który wciąż siedział przy progu

trafił. Ale tu stanął prof. Kalinowski, obecny senator z klubu „Wyzwolenia" i powiedział: „Znajdę sobie zaraz towarzyszy, którzy to zapewne wykonają". I Polska znalazła się pomiędzy narodami wolnemi, których pracy naukowej nikt nie tłumił i nie ograniczał, przedstawiając swoje badania.

Muzeum, gromadząc wielkie zbiory, które dziś wszystkie wycieczki zwiedzają, stało się tem samem placówką oświatową. Kierownicy jego jednak, Leski i Leppert szczególniej, chcieli jeszcze założyć takie kursy, na których kształciłaby się młodzież rzemieślnicza i robotnicza. Uzyskać pozwolenie władz było nader trudno, zdołano jednak ich opór przełamać i tysiące młodzieży kształciło się w rysunkach, uczyło się wykonywać dokładnie i starannie każdą pracę, na kursach zaś wieczornych zdobywało ogólne wykształcenie.

Jakże drogą nam wszystkim, cośmy ten długi okres niewoli przeżyli, jest owa wielka sala w Muzeum. Tam odbywały się całe serje dziesięciogroszowych odczytów ogólnokształcących, tam w 1905 r. zgromadził się ów sławny wiec rodzicielski, który postanowił zerwać ze szkołą rosyjską. Tam w 1919 r. odbył się I-szy Walny Zjazd Młodzieży Wiejskiej, na którym założono zręby organizacyjne C. Z. M. W. Tam wreszcie odbyło się wielkie zebranie chłopskie, które uchwaliło oddzielić Kółka Rolnicze od Centralnego Tow. Rolniczego i stworzyć z nich szkołę samodzielnego wyrabiania się drobnych rolników.

Działacze społeczni, prowadzący pracę naukową przez lat tyle, oddali nietylko rządowi wolnej Rzeczypospolitej swoje pracownie jako podstawę badań dla Uniwersytetu i Politechniki, ale dostarczyli i profesorów dla tych uczelni, w czasach najcięższych przygotowanych.

Cześć im i chwała!

I. W. Kosmowska.

Ze Zjazdu Małopolskiego Związku Młodzieży.

Od jednego z uczestników Ogólnego Zgromadzenia Małopolskiego Związku Młodzieży, które się odbyło w Krakowie w dn. 10 i 11 b. m., otrzymujemy charakterystyczny i wielce wymowny list, rzucający światło na stosunek jednostek, kierujących Małopolskim Związkiem, do C. Z. M. W. Zamieszczamy ten list w całości. Zaznaczamy przy tej okazji, że C. Z. M. W. na Zjazd do Krakowa tym razem „celowo nie otrzymał zaproszenia". Do omówienia całokształtu tych spraw przystąpimy w najbliższych numerach „Siewu".

(Przyp. Redakcji).

Będąc w dniach 7, 8, 9 b. m. w Będzińskiem i na pograniczu Olkuskiego, wstąpiłem do Krakowa na Walne Zgromadzenie Małopolskiego Zw. Mł. Niezmiernie bowiem ciekawił mię sto-

---

i gwałtownie bił ogonem o zmarzniętą ziemię i prosząco skomlił:

— Chodźże do chaty i ty, Antek! No, chodźże! — zdał się wołać Tobol. Na świst poskoczył jednak do Antka, który teraz poklepał go i zawołał.

— No, chodź, odprowadzisz mię, Tobol! — poczem nieco już raźniejszym krokiem ruszył w stronę wsi razem z Tobolem. Idąc, mruczał sobie pod nosem:

— Odpłacę ja się, odpłacę! Psiekrwie! Po jednemu będę brał i tłukł łbami o ziemię — już ja swego nie daruję, nie!

Gdy to mówił, pies odskoczył od niego nieco w bok i cichutko zaskomlił, jak gdyby prosił:

— Cicho, Antoś — a potem zaraz skomleniem proszącem pytał:

— Czemużeś, Antoś, dzisiaj jakiścić inny? Czemu snują się dzisiaj wokół ciebie jakieścić duchy złośliwe? Pocóż ich ku sobie zwiesz i pomocy ich pragniesz? Zaniechaj, Antoś, zaniechaj!

— A tego cholerę, jak gdzie przydybię, na śmierć chyba utłukę! — na głos wrzasnął Antek, zacinał pięści, a potem grozić począł w przestrzeni.

Pies gwałtownie zawarczał. Nogi wyprężył jakgdyby do skoku. Szerść na głowie i karku zjeżyła mu się i poczęła wydawać dziwne błyski.

Antka ogarnął lęk, obejrzał się trwożnie wokół siebie i zawołał:

— Tobol!

Pies uspokoił się nieco i znowóż począł skomleć:

— Antek, co ty robisz? co! Poco go zwiesz ku sobie? Przecież to on do zbrodni serca człowiecze zaprasza!

Antek języka psiego nie rozumiał, czuł jednak, że wokół niego jakieś złe się czai, że Tobol je odstrasza. Przeżegnał się nabożnie. Potem przywołał Tobola bliżej siebie, poklepał go po głowie i rozkazał:

— No, już idź, stary, do domu!

Pies cicho zaskomlił i usiadł sobie na rozdrożu i długo tak siedział i węszył za Antkiem, który znikł w opłotkach wiejskich.

(c. d. n.).

sunek Małop. Zw. Mł. do naszej organizacji. Skoro nikogo nie było z naszej Centrali, a był tylko w charakterze prywatnym p. Solarz, poczuwam się w obowiązku napisać, jak się zapatrują kierownicy Małopolskiego Związku Młodzieży na sprawę połączenia z C. Z. M. W.

Otóż p. Styrylski *) w złożonem sprawozdaniu ustnem przedstawił sprawę w ten sposób (choć nie ze stenograficzną ścisłością, podaję jednak możliwie dokładnie):

„Na poprzednich naszych Zgromadzeniach zapadały wnioski domagające się połączenia M. Z. M. z C. Z. M. W. W tej sprawie była powołana Komisja Porozumiewawcza. Węzły zacieśniające się coraz bardziej między obu organizacjami t. j. naszą i C. Z. Mł. W. w Warszawie w ostatnich czasach, wbrew naszej woli, co mocno podkreślam, zostały przez C.Z.M.W. całkowicie rozluźnione. Sytuację określam krótko: obecnie jest chmura naładowana elektrycznością. Kiedy nastąpi ostudzenie, Komisja Porozumiewawcza będzie mogła ogłosić wynik pracy".

P. Styrylski sądził, że takie wyjaśnienie sprawy w zupełności Zjazdowi wystarczy. Stało się inaczej. W tej sprawie pierwszy zabrał głos kol. Gąsior Tomasz z Ropczyckiego z Akademickiej Młodzieży Ludowej w Krakowie. Prosił o szersze wyjaśnienie i domagał się, aby na przyszły rok urządzić jeden Walny Zjazd w Warszawie obu połączonych już organizacyj.

Kol. Wandzel z Żywca mówi o połączeniu, wykazując w gorących słowach żywiołowy pęd do połączenia u dołu, t. j. w Kołach Młodzieży. Tłomaczy, że przez to najszybciej można zatrzeć różnice dzielnicowe. Podejrzewa Zarządy Główne, że przez rozpolitykowanie się i ciasnotę myśli nie dopuszczają do połączenia, a przez to krzywdzą młodzież, bo skazują ją na pozostawanie w dwóch odrębnych organizacjach. Nawołuje do ostatecznego obopólnego poznania się i radzi powziąć uchwałę zobowiązującą członków M. Z. M. do zaprenumerowania 1 egz. „Siewu" w każdem Kole i naodwrót, to znaczy, aby C. Z. M. W. wydał podobne polecenie co do „Młodej Polski" (wniosek ten później upadł).

Kol. Dołęga dziwi się, że dotąd są dwie organizacje młodzieży oparte na tej samej ideologji. Udowadnia, że tem gorszy się nawet zagranicę, skoro np. do Słowiańskiego Zw. Mł. W. posyła się delegatów oddzielnie. Zgłasza wniosek ostatecznego połączenia się.

Kol. Franciszek Stachnik z Paszczyzny, pow. ...ycki mówi o połączeniu się. Ubolewa, że ... Zjeździe niema obecnych delegatów Centr. Zw. Mł. z Warszawy, jak to było zwyczajem ... ubiegłych. Zapytuje prezydjum Zjazdu o przyczynę tego. Podejrzewa Zarząd Główny M. Z. M. o brak patrjotyzmu i niechęć połączenia się. Powołuje się na artykuł kol. F. Wójcickiego w „Siewie".

Reszty mówców w tej sprawie przewodniczący Zjazdu, p. Albin Jura i p. Styrylski, nie dopuścili do głosu. Potem p. Styrylski, pełen zdenerwowania, odpowiedział:

„My chcemy połączenia. Kto, gdzie i kiedy powiedział, że nie chcemy. Na zapytanie odpowiadam, że delegatów C. Z. M. W. poprostu dlatego niema, żeśmy ich nie zaprosili. Centr. Zw. Mł. jest nietaktowny. Pojechałem na Zjazd C. Z. M. W. w czerwcu r. b. do Warszawy, jako przedstawiciel Małopol. Zw. Mł. i M. T. R. i wobec mnie Zjazd Z. M. W. uchwalił nieprzyzwoity wniosek, że jeżeli się z nimi nie połączymy, oni zaczną organizację na terenie Małopolski. Kiedy zorganizowaliśmy my swego czasu 200 Kół w Miechowskiem, Olkuskiem etc., to później Centr. Związek w Warszawie powiedział: „Wara Wam, to Królestwo, a nie Małopolska".

Zapowiedziano, że na wypadek odmowy połączenia się przejdzie się do walki na łamach „Siewu". Centr. Zw. M. W. dąży do usamodzielnienia się i rozdziału z Kółkami Rolniczemi, podczas gdy my dążymy do jaknajwiększego współżycia z M. T. R. Zresztą najpierw muszą się połączyć starsi (M. T. R. z C. Z. K. R.).

Przypominamy tym kolegom, którzy mówili o kilkakrotnych uchwałach za połączeniem się na poprzednich Zgromadzeniach, że na Walnem Zgromadzeniu w Łańcucie zapadła równoległa uchwała za połączeniem się ze Stow. Mł. Polskiej, t. j. patronackiej. Dla mnie sprawa równie ważna. Otóż kiedy wystąpiłem z tym projektem na Komisji Porozumiewawczej w Warszawie — wyśmiano mnie!"

Dalej mówił p. Styrylski, że oni wychowują w duchu katolickim, a Z. M. W. nietylko, że o to nie dba, ale nawet podobno zmierza do uznania postulatu rozdziału kościoła od państwa.

„W „Siewie" — ciągnął dalej — urządza się ataki na mnie, przypisuje mi się jakieś niewłaściwe aspiracje — a dalej naskutek tego wszystkiego delegaci posądzają mnie o brak patrjotyzmu. Jeżeli mam być przeszkodą w połączeniu się i kłodą na tej drodze, jeżeli mam być szkalowany — to ustępuję"...

Tutaj, w czasie największego podniecenia, zrobił się tumult na sali, a nawet ktoś krzyknął: „Hańba im!" (to znaczy C. Z. M. W.). Wówczas już nie mogliśmy dłużej z p. Solarzem wytrzymać, aby nie zareagować na cały szereg fałszów. Ale cóż się dzieje? Kiedy p. Solarz prosi o głos, p. Jura nie udziela mu głosu. Tak samo nauczycielowi z Szyc, p. Sroce, kiedy

---

*) Viceprezes Małopolskiego Związku (Przyp. Red).

przedtem chciał przemawiać w sprawie połączenia się, p. Styrylski odmówił głosu.

Wniosek kol. Dołęgi, żądający połączenia bez żadnych „Komisyj Porozumiewawczych" p. Jura poddał w takim czasie i zamieszaniu pod głosowanie, a przytem tak chytrze, że wniosek upadł.

Na wszystkich uczestnikach, bo nietylko na nas, sprawa ta wywarła bardzo niemiłe wrażenie.

Nadmieniam jeszcze raz, że ja osobiście byłem na Zjeździe tylko w charakterze prywatnym.

Józef Ciota.

Co piszą gazety o naszej pracy?

Przyznać trzeba z żalem, że tak zwana prasa ludowa skąpo udziela miejsca pracom i dążeniom zorganizowanej młodzieży wiejskiej. Nie mamy takiej pretensji do innych gazet, mających tylko luźny związek ze wsią, choć w nich od czasu do czasu ukaże się czy to jakaś wzmianka, czy też przychylny artykuł o Związku Młodzieży Wiejskiej.

Ostatnio, pismo wychodzące w Wilnie p. n.: „Kurjer Wileński", niezależny organ demokratyczny, przedrukowało wstępny artykuł z N-ru 41-go „Siewu" b. r. o współpracy z młodzieżą wiejską, poczem dodaje od siebie:

„Tyle młodzi.

W jakich formach wyleje się konkretnie ta współpraca trudno przesądzać. Jest to projekt, jest myśl. „Siew" wzywa ogół młodzieży szczególnie z ziem litewsko-białoruskich do wypowiadania się w tej sprawie. Do wypowiedzenia się wzywa też i młodzież ukraińską i niemiecką.

Myśli tej gorąco przyklasnąć należy. Może młodzież swym niechybnym instynktem znajdzie prędzej drogi, które gdzieś, schodząc na manowce, zgubiło starsze pokolenie.

Wierzmy w to. Wszak do młodych należy życie i przyszłość".

Inne znów pismo, „Kurjer Sportowy" — poniedziałkowy dodatek do dziennika warszawskiego p. n.: „Epoka", zachwyca się pracą sportową na terenie wiejskim i robotniczym i w artykule: „Dwie nowe potęgi" między innemi pisze tak:

„Młodzież wiejska w kierunku zainteresowania się ćwiczeniami cielesnemi, stawia dopiero pierwsze kroki. Lecz po tych pierwszych właśnie objawach wywnioskować można, że najbliższy okres przyniesie szybki i energiczny rozwój sportu wiejskiego. Oto Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej włączył w sferę swych działań organizację wychowania fizycznego na wsi, utworzył w swem łonie specjalny instruktorjat wychowania fizycznego i przy pomocy wydziału przysposobienia wojskowego M. S. Wojsk., w ciągu bieżącej zimy rzuci na wieś przeszło dwustu instruktorów wychowania fizycznego. Pragnienie ćwiczeń cielesnych widocznie daje się już dawno odczuwać w sferach wiejskich, jeśli na pierwszy apel Związku zgłosiło się aż dwustu kandydatów na instruktorów. Po odpowiedniem przeszkoleniu w centralnej szkole gimnastyki i sportu w Poznaniu, ruszą oni z martwego punktu dzieło kultury fizycznej na wsi, która w ten sposób stanie wkrótce na boisku, obok inteligenta i robotnika. Liczna klasa chłopska da nową armję zwolenników zdrowia fizycznego, a dzieło demokratyzacji wychowania fizycznego i sportu z chwilą tą zakreśli pełne koło".

Walny Zjazd delegatów Kółek Rolniczych C. Z. K. R.

Członek honorowy naszego Związku, Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wojskowych, Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski wyraził zgodę na przyjęcie roli Ojca Chrzestnego Sztandaru naszej instytucji.

Na Matkę Chrzestną została zaproszona Pani Prezydentowa Mościcka.

Uroczyste poświęcenie Sztandaru odbędzie się w Kościele PP. Wizytek w Warszawie, w drugim dniu Walnego Zjazdu, czyli 7-go listopada r. b. o godzinie 9-tej rano.

Z powodu braku miejsca nie zamieszczamy w niniejszym numerze „Siewu" składek zebranych na „Fundusz Stypendjalny". Ogłosimy je w №№ najbliższych.

Jednocześnie zwracamy się z gorącym apelem do Koleżanek i Kolegów z Kół Młodzieży o jak najżywsze zainteresowanie się sprawą „Funduszu" i nadsyłanie choćby najdrobniejszych składek!

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Ciechanowskiego.

Zarząd Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Ciechanowie zawiadamia, że w dniu 26 września b. r. na swem posiedzeniu, z udziałem delegatów z Kół, zmienił dotychczasową nazwę Związku, która brzmiała: „Podokręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej". Zarząd uważając za nieaktualną nazwę Związku, zmienił ją na: „Okręgowy Związek

Młodzieży Wiejskiej", który w myśl regulaminu i ustaw będzie prowadził swą pracę. Adres dla listów: Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej, poczta Ciechanów, skrzynka Nr. 26.

Pokaz w Grodzisku Mazowieckim.

W dniu 27-go b. m. (środa) w Grodzisku Mazowieckim na placu Straży Ogniowej odbędzie się pokaz bydła i drobiu. W dziale drobiu będzie specjalny pokaz kur zielononóżek, wystawionych przez członkinie Kół Młodzieży, które je wyhodowały w myśl programu pracy w sekcjach rolnych Kół Mł.

Pożądane jest, by w pokazie wzięła udział jaknajwiększa ilość młodzieży.

Wszyscy hodowcy będą nagradzani. Otwarcie pokazu o godzinie 9-tej rano. Wystawcy zgłaszać się winni o godzinie 8-mej rano do biura O. Z. K. R. (lokal Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, w Grodzisku Mazowieckim.

Z Koła Mł. W. w Równie (p. Sieradzki).

Z inicjatywy miejscowej nauczycielki, p. Lisówny, oraz kolegów Królewicza i Plesiaka powstało w naszej wsi w lutym b. r. Koło Młodzieży Wiejskiej. Pracę mamy dość ciężką, gdyż walczyć musimy z zacofaniem, fanatyzmem i sobkostwem starszych, którzy nas obrzucają różnemi oszczerstwami. Grożą nam nawet, że nie pozwolą urządzać zebrań w lokalu szkolnym. Walczyć też musimy ze swawolą i próżniactwem młodych, którzy wolą włóczyć się po drogach i cudzych domach, niż zapisać się do Koła, aby tu czytać dobre książki i gazety. Zamiast przychodzić na wspólne pogadanki i odczyty, które urządzamy w każdą niedzielę po południu, wolą wyśmiewać się z tych kolegów i koleżanek, którzy należą do organizacji. Nawet ksiądz proboszcz parafji Gruszczyce stanął przeciwko nam i w Wielki Piątek na ostatnich gorzkich żalach, zamiast głosić naukę o Męce Chrystusowej, użył kazalnicy przeciwko nam. Rzucał gromy za to, że na walnem zebraniu dnia 28 marca prawie wszyscy członkowie jednomyślnie zgodzili się należeć do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, a nie do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, jak sobie ksiądz proboszcz życzył.

Wielu mamy wrogów, ale walczyć będziemy do ostatniego tchu, aż zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Koło nasze liczy obecnie 38 członków. Pomimo różnych przeszkód, na jakie natrafiamy ze wszystkich stron, garść tej młodzieży, co zrozumiała potrzebę wspólnej oświaty i łączenia się w jedno ogniwo wspólnych uczuć, nie upadła na duchu, lecz z całem zaparciem stanęła do tej ciężkiej pracy z myślą, że zwalczy wszystkie przeszkody. Postanowiliśmy pokonać wrogów, nie damy sobie podciąć orlich skrzydeł, które rwią się do lotu. Triumf święcić musimy, to nasz obowiązek, to nasze pragnienie. Na czele hufca, który stanął do walki, stoi kilku rozumniejszych członków, pełnych wiary i nadziei w lepsze jutro.

Dorobek nasz tak się przedstawia: w marcu zorganizowaliśmy kursy wieczorowe dla tych, którzy pragnęli się uczyć. Kursy te prowadziła, nigdy niestrudzona pracowniczka na polu oświatowem, miejscowa pani nauczycielka. Lecz z braku poparcia ze strony starszych kursy te musieliśmy zamknąć, bo po dwóch tygodniach uczęszczało tylko 4-ch członków, a reszta tłomaczyła się brakiem czasu i pieniędzy na zeszyty lub inne rzeczy, niezbędne przy nauce.

W święta Wielkiejnocy, odegraliśmy sztuczkę teatralną p. t.: „Posiew wolności", która nam się dobrze udała. Po przedstawieniu urządziliśmy zabawę taneczną; dochód przeznaczyliśmy na założenie bibljoteki, lecz, niestety, był on bardzo mały, gdyż na przedstawienie przyszli członkowie, dzieci i kilku gości z okolicy. Z bólem serca przyznać musimy, że ze starszych gospodarzy i gospodyń widzieliśmy zaledwie 7 osób; reszta zamknęła swe kieszenie, nie chcąc wesprzeć naszego Koła, chociaż bilety były w bardzo niskiej cenie. To nas jednak nie zniechęciło do dalszej pracy i w dniu 13 maja odegraliśmy znowu dwie sztuczki p. t.: „Wojciechowa Żukowa" i „Za ostatnie dwa złote". Na tem przedstawieniu zauważyliśmy, że starsi zaczynają lepiej rozumieć naszą pracę, bo przybyli liczniej, co nas bardzo ucieszyło. Obecnie przygotowujemy znów 2 sztuczki: „Prządka pod krzyżem" i „Kajcio". Dochodu z obu przedstawień mieliśmy 55 złotych, za które kupiliśmy szafę do bibljoteki i sprowadzamy książki, gdyż dotąd urządziliśmy bibljoteczkę z wypożyczanych książek od członków naszego Koła. Własnych książek obecnie mamy 23 i wypożyczonych 60. Przewodnikiem w naszej pracy jest nam ukochana gazeta „Siew". Koło nasze pobudziło młodzież w sąsiednich wsiach do zakładania podobnych Kół, którym także staramy się pomóc w pracy.

Zabieramy się do pracy odważnie, uzbrojeni w cierpliwość i ze słowami pieśni na ustach:

„Myśmy przyszłością narodu,
Pierś nasza pełna jest sił,
Dążmy do wolności grodu,
Naprzód, lecz nigdy w tył".

Królewicz Roman.

Z Koła Młodzieży w Parolach.

Po małej przerwie Koło nasze znów wznowiło pracę. Wybrano nowy Zarząd, składający się z ludzi energicznych i ochotnych do pracy wśród młodzieży. Najwięcej pracy przy ponownej organizacij Koła, położyła obecna nasza sekretarka, kol. Wdowiakówna i jej zawdzięczamy, iż Koło pracuje tak, jak powinno pracować każde Koło Młodzieży.

W dniu 8-go sierpnia b. r. przybył do nas z Okręgowego Związku kol. Ćwikliński, przywożąc z sobą piłkę nożną i granat ręczny, to też po przemówieniu kol. prezesa Czerniawskieego o organizacji i sporcie, ruszyliśmy na łąkę, gdzie graliśmy w piłkę nożną i ćwiczyliśmy się w rzucie granatem. Wyniki były następujące: rzut granatem 30 m., skok w dal 3,45 m. i bieg na 100 m. 14,7 sek.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdyśmy odprowadzali gościa hen za wieś, a już od następnego dnia zorganizowaliśmy sekcję sportową, która rozwija się obecnie pomyślnie.

Jędrek ze wsi Parole.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Zarząd zimowej Szkoły Rolniczej Męskiej w Nałęczowie, pow. Puławski (poczta i stacja kolejowa Nałęczów), podaje do wiadomości, że kurs w szkole rozpoczyna się dnia 3-go litopada b. r. i trwać będzie pięć mięsięcy. Nauka obejmuje: gleboznawstwo, uprawę roli, nawożenie, ogólną i sczzegółową uprawę roślin, ogólną i szczegółową hodowlę inwentarza, żywienie, mleczarstwo, niezbędne wiadomości z weterynarji, ogrodnictwo, pszczelnictwo, rachunkowość gospodarczą, spółdzielczość, pożarnictwo, oraz przedmioty ogólno-kształcące, jak rachunki z pomiarami gruntów, polski, historja, geografja, nauka o Polsce, fizyka, chemja, mineralogja, botanika i zoologja.

Prócz wykładów odbywają się pogadanki na tematy etyczno-religijne i społeczne. Uczniowie korzystać mogą z bibljoteki szkolnej, składającej się z przeszło 1000 tomów, w tem 600 fachowych. Od wstępujących wymaga się przygotowania w zakresie 3 — 4 oddziałów szkoły powszechnej, a przynajmniej umiejętności poprawnego czytania i pisania oraz 4 działań arytmetycznych, wiek najmniej 15 lat.

Nauka w szkole bezpłatna, za utrzymanie w internacie szkolnym uczniowie wpłacają miesięczne kwoty, pokrywające rzeczywiste koszta utrzymania, co wynosi mniej więcej wartość jednego korca żyta miesięcznie. Uczniowie winni mieć własny siennik, pościel i bieliznę. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia, świadectwo szkolne, o ile kandydat takowe posiada, oraz opłacić wpis, który wynosi 10 złotych za cały kurs. Innych opłat szkoła nie pobiera, wszelkie jednak wycieczki do wzorowych gospodarstw, zakładów przemysłowych i miast uczniowie opłacają sami. Zadaniem szkoły jest przygotowanie samodzielnych gospodarzy, szerzących postęp w rolnictwie i budzących życie społeczne na wsi. W celu uzupełnienia teorji praktyką, szkoła pośredniczy w otrzymywaniu przez uczni bardzo pożądanej praktyki we wzorowych gospodarstwach krajowych i zagranicznych.

Dojeżdża się do stacji Nałęczów, na linji Lublin — Dęblin, skąd 3 kilometry do szkoły Nałęczów.

Zarząd Szkoły.

Najstarsza w Polsce szkoła rolnicza męska w Pszczelinie, poczta i stacja kolej Brwinów, pod Warszawą, rozpoczyna w dniu 1-go listopada r. b. póltoraroczny kurs nauki. Nauka jest bezpłatna. Za utrzymanie w internacie uczniowie płacą 30 złotych miesięcznie. Podania o przyjęcie należy przesyłać do Zarządu Szkoły, dołączając: własnoręcznie napisany życiorys, metrykę, zobowiązanie rodziców lub opiekunów do regularnego wznoszenia opłat szkolnych, świadectwo szkolne, świadectwo moralności oraz 10 złotych wpisowego. W czasie pobytu w szkole uczniowie korzystają z odroczenia służby wojskowej.

Do byłych wychowanków szkół rolniczych zamieszkałych na Wołyniu. Celem podjęcia wydatnej pracy nad podniesieniem wsi wołyńskiej pod względem kulturalnym i gospodarczym Związek byłych wychowanków szkoły rolniczej w Trościańcu wzywa wszystkich, którzy ukończyli szkoły rolnicze, aby podali **swój adres, datę ukończenia szkoły i gdzie, oraz obecny rodzaj zajęcia.** Da to możność wysłania zawiadomienia o mającym się odbyć zjeździe byłych wychowanków szkół ludowych rolniczych, gdzie można byłoby utworzyć Związek i bliżej omówić jego cele i zadania. Adres: poczta Kiwerce na Wołyniu, Szkoła Rolnicza w Trościańcu.

Związek b. wychowanków Szkoły Rolniczej w Trościańcu.

Z POLSKI I ŚWIATA

Dzień młodzieży robotniczej, urządzony przez Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego w Warszawie, wypadł niezwykle uroczyście. Głównemi punktami dnia były: wiec w Teatrze Powszechnym, Bieg Uliczny Młodzieży Robotniczej i Uroczysta Akademja w sali Związku Handlowców. Wszystkie te przedsięwzięcia udały się doskonale i dały obraz wielkiej siły i rozmachu ideowego, jaki cechuje zorganizowaną młodzież robotniczą. Przemówienia młodych działaczy oświatowych robotniczych pełne były entuzjazmu i świadomości celu, którym jest wychowanie silnego charakterem, tęgiego ciałem i świadomego swej siły, oraz wartości społecznej robotnika.

Na specjalną uwagę zasługuje stosunek starszego społeczeństwa robotniczego do ruchu młodzieży. Wyraz temu stosunkowi dał znany działacz socjalistyczny, poseł Ignacy Daszyński, w swojem świetnem przemówieniu na Akademji: „Stworzyliśmy dla Was wielką instytucję oświatową — mówił Daszyński — wypełniajcie ją tysiącami. Organizacja czeka na was, towarzysze. My, starsi nie będziemy wam tam mentorowali. Pomożemy wam dyskretnie, nie żądając wzamian żadnej wdzięczności. Największą dla nas wdzięcznością będzie siła wasza i zdobycie przez was przyszłości, o której marzyliśmy przez całe życie". Jakże jaskrawo odbija to mądre i jedynie słuszne stanowisko przewodników ruchu socjalistycznego, wobec pracy młodzieży, od stanowiska różnych „patronów", którzy pod pozorem współpracy z młodzieżą narzucają jej nieraz swój starczy światopogląd i paraliżują swobodny rozwój samodzielnej młodej myśli.

Rada Ministrów uchwaliła preliminarz budżetowy na następny rok budżetowy, to znaczy od 1-go kwietnia 1927 do 31-go marca 1928 r. Wydatki państwowe według tego preliminarza powinny wynosić w sumie 1.896.463.588 złotych. Największą pozycję w wydatkach zajmuje wojsko — 623.221.601 zł., dalej oświata 294.126.280 zł., Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (głównie policja) — 180.200.121, spłata długów państwowych 145.070.454 zł., i t. d. Szczupło wyglądają wśród tych olbrzymich cyfr wydatki na rolnictwo — około 32 miljonów i na reformy rolne też około 32 miljonów. Dochody, które mają pokryć te wydatki, przewiduje się: z danin, podatków i podobnych świadczeń publicznych 1.209 miljonów, z przedsiębiorstw państwowych 93 miljony, z monopoli państwowych 595 miljonów. Razem 1.897.500.000 złotych. Widzimy, że przewidywane dochody mają nawet przewyższyć wydatki, czyli budżet będzie zrównoważony. Wydatki za obecny rok mają wynieść 1.819 miljonów złotych. Jeżeli więc zważymy, że drożyzna znacznie się wzmogła, dojdziemy do wniosku, że preliminarz budżetowy na przyszły rok jest bardzo oszczędny. Rząd spodziewa się otrzymać jeszcze pewne dochody ze źródeł nieprzewidzianych w preliminarzu, jak pożyczka i t. p. Te dochody mają pójść całkowicie na tak zwane inwestycje, czyli nowe budowle, koleje, kanały, drogi i t. p. Preliminarz uchwalony przez Radę Ministrów wejdzie jeszcze w końcu tego miesiąca pod obrady Sejmu.

Przy załatwianiu spraw wojskowych w urzędach poborowych interesanci są często wyzyskiwani przez różnych pośredników, którzy za znaczną opłatą podejmują się pomagać przy staraniach, czy to o odroczenie, czy o zwolnienie od wojska i t. p. Wobec tego władze wydały rozporządzenie, aby w urzędach poborowych udzielano informacyj tylko osobom bezpośrednio zainteresowanym, lub też w wyjątkowych wypadkach, upoważnionym przez te osoby adwokatom. W sprawach inwalidzkich wolno jest także udzielać informacyj Związkom Inwalidów.

Liczba bezrobotnych zmniejszyła się w Polsce w ciągu września o 24 tysiące. W początku października bezrobotnych było 211 tysięcy.

Podczas wielkiej wystawy w Filadelfji (Ameryka), urządzonej z okazji niepodległości Stanów Zjednoczonych A. P. zorganizowano szereg uroczystości, poświęconych różnym narodowościom, zamieszkującym Stany Zjednoczone. Piątego września obchodzono tam także tak zwany „Dzień Polski". W obecności przedstawiciela Polski dokonano uroczystego podniesienia flagi polskiej przy honorowych salwach armatnich. Przy tej okazji odbyła się defilada polskich organizacyj, w której wzięło udział około 400 tysięcy osób.

Sprawa zatargu Niemiec z Polską o fabrykę nawozów sztucznych w Chorzowie na Śląsku zajmuje żywo opinję publiczną u nas i w Niemczech. Niemcy, przed opuszczeniem polskiego Śląska, przeprowadzili fikcyjną (udaną) sprzedaż zakładów chorzowskich jednemu z niemieckich prywatnych przedsiębiorców przemysłowych. Teraz to przedsiębiorstwo występuje z żądaniem oddania mu fabryki. Niemcy oddali sprawę do sądu międzynarodowego w Hadze, a ten, obsadzony przeważnie przez Niemców, lub ich popleczników, przysądził sprawę na ich korzyść. Ponieważ jednak fabryka przetworów azotowych w Chorzowie była w rzeczywistości własnością rządu niemieckiego i jako taka musiała przejść na własność państwa polskiego, Polska nie zgodziła się wydać fabryki Niemcom i zaproponowała im tylko wszczęcie układów o odszkodowanie pieniężne.

Władze związkowe strajkujących robotników w Anglji podjęły uchwałę aby strajk zaostrzyć przez wycofanie z kopalni węgla robotników przeznaczonych do ochrony kopalń przed zalaniem wodą. Jednak uchwała ta nie jest zbyt groźna dla przemysłowców, bo wielu robotników zgnębionych długim brakiem zarobku powraca do pracy i przemysłowcy znajdą sobie innych ludzi do ochrony. Tak więc strajk trwa ciągle, ale coraz więcej robotników łamie solidarność i powraca do pracy. Polska zyskała przez strajk w Anglji nowe rynki zbytu dla swego węgla. Rząd dąży do tego, aby niektóre z tych rynków zdobyć na stałe; w tym celu skłania polskie przedsiębiorstwa węglowe, aby przedewszystkiem zaspakajały potrzeby tych rynków, na które są widoki na przyszłość, choćby nawet przez to chwilowy zarobek miał być mniejszy.

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie:

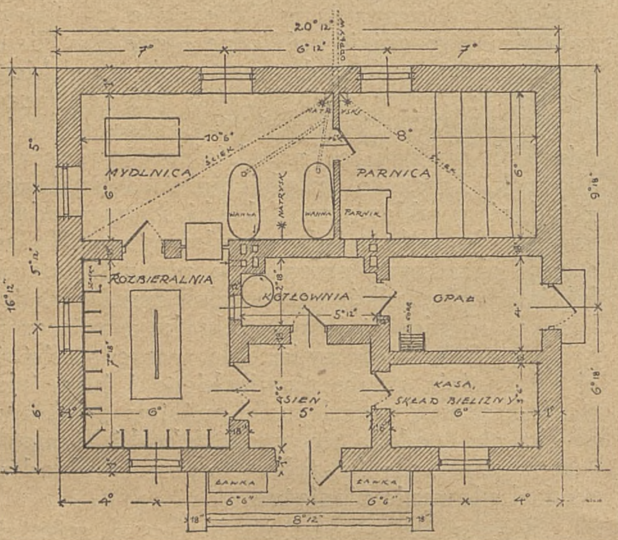
Chcemy wybudować łaźnię, lecz nie wiemy jak się wziąć do tego. Czy dobra będzie łaźnia z drzewa, lecz jakich rozmiarów i z jakiem urządzeniem? Czy Rząd lub jaki bank nie udzielą zapomogi?

Koło Mł. w Wiśniewie.

Odpowiedź:

Łaźnię należy budować murowaną, a nie drewnianą, ze względu na szybkie zniszczenie drzewa od wilgoci. Budynek łaźni małej powinien zawierać następujące pomieszczenia: 1) parnicę z piecem o powierzchni podłogi około 13 — 15 m², czyli 3 m. szer. i 5 m. głębokości, 2) mydlicę mniej więcej tej samej wielkości z beczkami z wodą zimną (gdy wstawilibyśmy tu ze 2 wanny, by można było używać nie tylko łaźni, lecz i kąpieli w wannie, należałoby izbę tę powiększyć), 3) rozbieralnię — pokój jakieś 3 metr. na 3 metr., wreszcie 4) sionkę.

Zarówno rozbieralnia jak mydlica muszą być ogrzane piecem, by kąpiący się nie ulegał zaziębieniu.

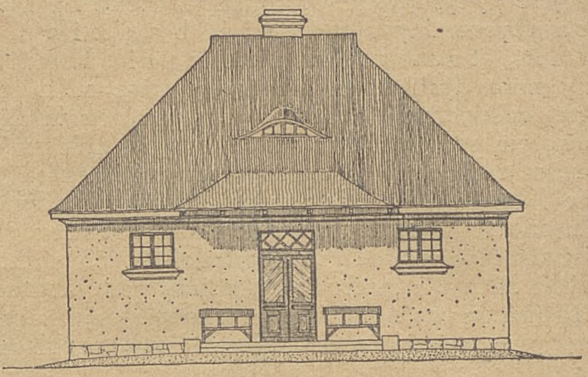


—PLAN PRZYZIEMIA—

Bardzo pożądane byłoby urządzić w łaźni również przynajmniej jedno lub dwa sitka natryskowe, umożliwiające i ten rodzaj zdrowej kąpieli, lecz to podnosi koszt instalacji.

Celem wyjaśnienia sprawy, podajemy tu rysunek łaźni, należycie pomyślanej.

Pozatem nadmieniamy, że wyszła w druku broszurka groszowa, napisana przez dr. Józefa Tchórznickiego p. t.: „Kąpiele ludowe“, którą to broszurkę radzilibyśmy sprowadzić sobie przez Komisję Wydawniczą C. Z. K. R. ul. Tamka 1. W broszurce tej jest plan najprostszej, a dobrej łaźni i dokładne opisy i widoki całkowitego urządzenia łaźni wiejskiej.



—WIDOK ZEWNĘTRZNY—

Obecnie uzyskanie kredytu na budowę łaźni z banku byłoby niemożliwe i trzebaby się starać o pożyczki czy subwencje miejscowe — (gmina, sejmik).

K. K.

NOWE PISMA.

„Alarm“ — jednodniówka Straży Pożarnych w Siedlcach. W tych dniach ukazała się jednodniówka, wydana z okazji II-go Zjazdu Powiatowego Związku Straży Pożarnych Okręgu Siedleckiego p t.: „Alarm“.

Poświęcona jest ona sprawom czysto technicznym, chociaż naprawdę mogłaby mieć inny charakter, tembardziej, że tak w składzie Komitetu redakcyjnego, jak i w Zarządzie są ludzie, którym nie jest obcą praca zorganizowanej młodzieży wiejskiej.

Wiemy, że większość straży pożarnych na wsi współpracuje z Kołami Mł. W., jako organizacjami pokrewnemi, tak ideowo jak i terenowo. Inicjatorzy jednodniówki przeszli nad tem do porządku dziennego, zamiast nadać jej charakter bardziej żywy, związany z tłem społecznem. Winna ona wskazać drogę do silniejszego jeszcze zadzierzgnięcia węzłów współpracy z organizacjami terenowemi.

Azet.

Redaktor: Bolesław Babski. Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16, telefon 88-67.